

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

Przedpłata wynosi:
MIEJSKOWA kwartalnie 3 złr. 75 cent.
miesięcznie 1 „ 80 „

Z przesyłką pocztową:
w państwie austriackim 5 złr. — et.
do Prus i Rzeszy niemiec. 3 tal. 16 agr.
Szwecji i Danji 6 „ —
Francji 21 franków
Anglii Belgii i Turcji 15 „
Włoch i Rosji Naddun. 13 „

Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

Telegramy Gazety Narodowej.

Tylko w jednej części wczorajszego numeru drukowane:

Paryż d. 21. Lipca. Mianowanie generała Chabaud-Latour'a ministrem spraw wewnętrznych oznacza nieprzejmne stanowisko rządu wobec wniosku Periera; Mianowanie zaś Bode'ta uważają bonapartyści jako sobie przychylnie!

Konstantynopol d. 21. Lipca. Usunięto Scheik'a ul-Islama z powodu opozycji przeciw Wielkiemu Wezyrowi.

Lwów d. 23. lipca.

(W sprawie szacowania gruntów. — Podróż cesarza do Czech, a centraliści i Czesi. — Zwycięstwo Czechów w Wercholu. — Napast centralistów na dr. Kostę. — Wybór patriarchy serbskiego. — Z Węgier i Krocacji.)

W sprawie szacowania gruntów podaje *Czas* komunikat następujący:

„Z różnych stron dowiadujemy się, że członkowie komisji powiatowych są niepokojeni wiadomościami, jakoby ministerstwo skarbu miało zamiar poruczyć klasowanie gruntów samym referentom i usunąć lub umniejszyć wpływ innych członków komisji na klasowanie. Wiadomości te są zupełnie fałszywe, rozsiewane chyba przez ludzi trwożliwych albo takich, którzy pragną zmian podobnych. Mamy z Wiednia z najlepszego źródła zapewnienie, że w ministerstwie skarbu nikomu się nie śniło wprowadzać zmiany w postępowaniu, ustawie przeciwnie, ani też wnosić projekt zmian podobnych w Radzie państwa, którychby takie projekta niezawodnie odrzuciła.

„Obrady nad projektem do informacji o klasowaniu gruntów, do których powołani byli mężowie zaufania z różnych krajów, zostały ukończone d. 18. bm. W tym projekcie zawarte są przepisy, odnoszące się jedynie do formy; zastosowano się w nim zupełnie do przepisów ustawy; w szczególności zaś co do klasowania, zachowano w całości postanowienia, zawarte w §. 34. ustawy. Informacja do klasowania będzie wydana w Galicji dopiero wtedy, gdy komisje nasze krajowe uchwalą taryfy klasyfikacyjne i rozstrzygną reklamacje przeciw tym taryfom. Niech więc członkowie komisji powiatowych nie tworzą się wiadomościami fałszywymi; niech pracują wytrwale, jak im to wskazuje obojętnie przysięga. Praca dobra i sumienna znajdzie zawsze słusznego ocenienia. Za pracę niedokładną, za ociąganie się od niej, będą ci członkowie odpowiedzialni przed współobywatelami. Większą jeszcze odpowiedzialność przed krajem mają członkowie komisji krajowych, którzy tę sprawę najlepiej umieć, w chwili obecnej najważniejszej, tej sprawie z całym poświęceniem oddać się, nadzór nad komisjami powiatowymi wykonywać, umiejętną radą te komisje wspierać są obowiązani; a jeżeli tego z jakich bądź przyczyn czynić nie mogą, z posady swojej natychmiast ustąpić powinni.

Od siebie dodaje nadto *Czas*: „Do komisji było powołanych 10 inspektorów prowincjonalnych z ramienia rządu i kilkunastu obywateli z krajów koronnych. Z pomiędzy ostatnich stawili się tylko czterech. Donoszą nam również, że p. Kornel Krzeczunowicz, jako reprezentant Galicji, czynny brał w niej udział, i że większa część poprawek, przez niego wniesionych, utrzymała się. Spodziewać się zatem można, iż instrukcja odpowie zupełnie swemu przeznaczeniu; od miejscowych zaś, to jest krajowych i powiatowych komisji szacunkowych zależać będzie przyspieszenie regulacji podatku gruntowego. Gorliwość ich tem pożądaną, że klasyfikacja jeszcze nie jest ostatnim zadaniem komisji, a sama przez się trudna i dużo musi zabrać czasu.

Postępowanie centralistów w sprawie podróży cesarza do Czech, jest w wysokim stopniu zabawne. Na pierwszą o tej podróży wiadomość zapewnili, że niczego nie mogą Czesi po niej się spodziewać, i to z całą apodyktycznością, mianowicie w pismach półurzędowych; — mimo tej pewności jednak, żadnego dnia nie opuszczają aby wykazywać, że Czesi powinni porzucić marzenia swoje o wydobyciu ich sprawy na widownię polityczną. Zgadza się ciągle zareczania przy takiej silnej pewności? Czyż nie są one objawem silnej niepewności? Bardzo też wątpliwe są wywody, którymi wykazują niepotrzebność nowych prób ugody z Czechami. „Opozycja czeska — piszą *Pressy*, widocznie spada; lud słucha jeszcze przywódców, ale tylko mechanicznie i z niechęcią; stracił on nadzieję obalenia centralizmu, i pragnie wydobyć się z marazmu oporu biernego; przy ostatnich wyborach zaczęto nawet głosować za kandydatami wiernokonstytucyjnymi itd. Ani też ze względów siły obronnej państwa nie można szukać ugody z Czechami; albowiem armia jest dzielna i wierna; armia przy-

czyniła się do obalenia polityki artykułów fundamentalnych, i chęć zadowolenia Czechów, oburzyliby się czynnik daleko silniejszy od Czechów, tj. Niemców” itd.

Otóż ciekawą ilustracją tego twierdzenia jest fakt, który zaszedł w poniedziałek d. 20. bm. w wielkim okręgu wyborczym Wercholu (Hohenelbe) koło Kollina. Przy pierwszym wyborze, młodociesi postawili tam kandydatę swego przywódcę, dr. Cziżka, i wszelkimi siłami ją popierali; starociesi postawili kandydatę hr. Harracha, figury prawie nieznaną pod względem politycznym. Przy głosowaniu otrzymali: hr. Harrach 52, dr. Cziżek 37 a centralista Rotter 23 głosów; — nie było absolutnej większości, i rozpisano wybór ponowny na poniedziałek. Dr. Cziżek robił wszelkie wysiłenia, aby sobie zapewnić zwycięstwo; obrabiał wyborców Niemców, przyrzekając im, że w sejmie będzie bronił ich interesów, — a rezultat był ten, że hr. Harrach otrzymał 71, dr. Cziżek 24 a Rotter 16 głosów, kandydat starociesi został wybrany, a młodociesi i centralistyczny otrzymali jeszcze mniej głosów jak poprzednio. Dalszych wywodów centralistycznych, co do względów wojkowych, zbijać nawet nie warto. Wskazemy tylko, że jeśli istotnie sfery wojskowe przychyliły się bardzo do obalenia gabinetu Hohenwart, to też same sfery w chwili obecnej, napełnione strachem centralistów, od czasu nagłej zmiany w ministerjum wojny, i że gdyby nie to, podróż cesarza do Czech byłaby centraliści przyjęli bardzo obojętnie. Wszak wiedzieliśmy bardzo dobrze, że na Zamku w Pradze, już od kilku miesięcy czynią przygotowania na przyjęcie cesarza, że mianowicie wykończają dwie pyszne sale na wydawanie recepcyj itp., a milczano, dopóki nie zaszła zmiana w osobie ministra i w prerogatywach ministerstwa wojny.

Pisma czeskie z całą godnością zachowują się w tej sprawie. Co piszą *Pokrok* i *Powst z Prahy*, można prawie dosłownie wyczytać we wszystkich innych: „Choćbyśmy ani chwili nie wątpili, że podróż cesarza ma tylko sprawy wojskowe na celu, to musieliśmy przeciw z drugiej strony wskazać, że na samą wieść o podróży cesarza do Pragi, pisma centralistyczne ton zmieniły, przyznając temsamem mimowoli, że ugoda z Czechami jest dla korony nieunikniona... Nie chcemy co do tej podróży ani robić hałasu, ani się łączyć, ani też naciskać jej ku obronie naszego stanowiska politycznego. Jeżeli podróż przyjdzie do skutku i nasz król zaszczyli stolicę swego królestwa obecnością swoją, to pozna, że stara uległość ludu czeskiego dla tronu nie zmieniła się, ale że oraz nie zmienia się nasza determinacja i mężka stałość w walce o prawa naszego kraju, dla dobra ludu i dla korzyści państwa i dynastji.”

Niemcy czeszy chcą nastawić łapkę polityczną na Czechów. W telegramie *Pressy* z Pragi d. 20. b. m. czytamy: „Na wezwanie Wydziału krajowego (z Niemców złożonego) przybędą posłowie sejmowi do Pragi, jeszcze przed otwarciem sejmiku, dla powitania cesarza podczas jego pobytu w Pradze.” Niemcy liczą zapewne na to, że czeszy posłowie nie połączą się z Schneykalami, zżąd powstanie skandalu. Czesi jednak niezawodnie popują im tę zasadzkę.

Centraliści, aby wykazać upadek ducha w łonie opozycji słowiańskiej, mianowicie narodowej, starosłowiańskiej, donieśli z wielkim hałasem, że przewodząca jej, dr. Kosta, wstąpił do klasztoru. Było to kłamstwo umyślne, jak dowiadujemy z ogłoszonego w *Vaterlandie* listu dr. Kosty z Lublany d. 19. lipca b. r., w którym zaprzecza tej wiadomości, i tak konczy: „Im smutniejsze są czasy, im mniejsza jest nadzieja rychłego polepszenia, tem więcej uważam za obowiązek każdego, wytrwać w słusznej walce, aby miejsce wielkiej i żelaznej, zajęła sprawa sprawiedliwości, miejsce siły prawo, miejsce absolutnego pseudo-liberalizmu w prawdziwą wolność, oparta na zasadzie miłości chrześcijańskiej; aby się ludy wzajemnie szanowały, rozumiały i złączonymi siłami uczyły się pracować około wielkiego dzieła, na siebie włożonego, zamiast nienawidzić się, walczyć ze sobą i wzajemnie się podbić. Skutek i rozstrzygnięcie zawisło od Boga, praca atoli w tym kierunku, naszym jest obowiązkiem. Nie zaprzeczając bynajmniej wielkiego znaczenia klasztorów dla życia społecznego i wielkiego zadania, które mają, aby ratować ród ludzki z błędów teraźniejszych, mimo to nie mam wcale zamiaru opuszczać stanowiska, obecnie zajmowanego.”

Na tę odpowiedź nie umiemy *Pressy* nic innego odpisać, tylko że „dr. Kosta przestał być przeciwnikiem, z którym się liczyć należy.” — Czy przestał dlatego, iż *Pressom* kłamstwo się nie udało?

W sprawie wyboru patriarchy węgiersko-serbskiego nadeszły bliższe wiadomości. Wybór Stojkowića odbył się dnia 16. bm. według wszelkich formalności; akt wyboru został przez komisarza królewskiego podpisany. Każdy z członków kongresu, wywołany według alfabetu, przystąpił do stołu prezydenta, wy-

mienił nazwisko tego, kogo obiera, poczem podpisał się na arkuszu, — dla każdego z kandydatów był osobny arkusz przygotowany. Siedmiu nie głosowało, ale nie opuścili sali; byli to członkowie kroaccy, którzy z Serbami zawarli ten kompromis, że nie będą głosować. Tym sposobem wybrany został jednomyślnie kandydat narodowy, Stojkowić, i nie było żadnego kandydata mniejszości, którego by korona mogła zatwierdzić wbrew większości. Wszystkie pisma węgierskie donoszą, że Stojkowić nie będzie zatwierdzony, i wywodzi wezwania do nowego wyboru. Stojkowić nie rzekł się wcale wyboru, jak donoszą; owszem, kiedy jeszcze przed d. 16. bm. zawiadomiono go, że nie otrzyma zatwierdzenia, i wezwano go, aby nie przyjmował wyboru, oświadczył, że zrzecze się tylko na wyraźne żądanie króla. Z drugiej strony słychać, że gdyby wybór Stojkowića nie został zatwierdzony, wszyscy członkowie kongresu złożą swoje mandaty, i rząd musiałby albo zwołać nowy kongres, albo poprosić patriarchę zamianować. Że i to nie pomogłoby Madiarom, jest rzeczą pewną; każdy patriarcha musi ostatecznie przejść do obozu narodowego, tak samo jak mianowany ongi przez Schmerlinga Maschierewics.

Peszteńska *Reform* donosi, że węgierski minister sprawiedliwości przedłoży jeszcze w ciągu bieżącej sesji sejmowej, projekt nowej ustawy karnej. Dziennik rzeczony dodaje, że tym sposobem stanie się zadose gorącym życzeniem sędziów i całej ludności węgierskiej, i że prawdopodobnie ustawa ta zostanie uchwaloną w najbliższej sesji sejmowej, tem pewniej, ile że podczas feryj parlamentarnych tak postawie, jako też opinia publiczna, będą mieli dość czasu do zastanowienia się i omówienia tego projektu.

Sejm kroacki ma około d. 8. sierpnia rozpocząć na nowo swoje prace, mianowicie uchwalić nowy podział administracyjny kraju, organizację sądownictwa, ustawę o szkołach ludowych, nowellę prawną i karną.

Oło zbożowe.

Dziennik Polski i *Kraj* poszły za dziennikami centralistycznymi wiedeńskimi, i przemawiają za zniesieniem cła zbożowego, używając tych samych sofistycznych argumentów co dzienniki wiedeńskie, a dodając od siebie jeszcze wprost niedorzeczne.

Na samym czele figuruje argument, iż skarb państwa będzie musiał daleko więcej dopłacać kolejom na podstawie udzielonej gwarancji, niż dochód z cła zbożowego wyniesie. Z tego by wypływało, że skarb państwa daleko większe płacił subwencje kolejom, gdy cło zbożowe istniało; to jest aż do października 1873 roku! I *Dziennik Polski* i *Kraj* powtarzają niedorzeczny argument, że w razie przywrócenia cła zbożowego, transport zboża z moskiewskiego carstwa nie podzieli przez Galicję, lecz albo na Warszawę, albo drogą morską na Odesę. Lecz przed październikiem 1873 roku transport zboża nawet z Odesy szedł na Galicję, chociaż cło zbożowe istniało. Cło zbożowe jest tak niskie, iż na drogę lub taniostwo transportu wpływu żadnego nie wywiera. Ministerstwo w przeszłym roku zmusiło koleję Karola Ludwika do zniesienia taryfy transportowej od cetnara zboża o połowę maksymalnej taryfy, jakie jej koncesja zezwoliła, to jest z 1 $\frac{1}{2}$ centa od cetnara i mili na 1 $\frac{1}{2}$ od zboża do Austrii lub w Austrii przewożonego, gdy tymczasem zboże, które szło przez Galicję płacić musiało 1 $\frac{1}{2}$ centa od cetnara. I pomimo tej różnicy nie zwrócił się transport zboża na Warszawę i Odesę, lecz przez Galicję szedł za granicę. Jeżeli cena transportu tak wewnątrz kraju jak i z zewnątrz będzie równa na przyszłość postawiona, to galicyjskie koleje przełamają konkurencję z kolejami moskiewskimi, na Warszawę zboże wywozić będącemu, pomimo, iż cło zbożowe istnieje mogąc. Być może, iż dywidenda od akcji wypadnie o kilkadziesiąt centów lub o reński mniejsza, ale nie jest zadaniem rządu starać się o podniesienie dywidendy ze szkoda rolnictwa krajowego i skarbu państwa; być może, reklamują, lecz przekłani jesteśmy, że i to nie nastąpi. Wszak handlarze i obecnie obchodzili wyższą taryfę dla zboża, wywożonego za granicę, drygując wysyłkę zboża do Krakowa; tam je dopiero przekazywali i wysyłali za granicę. Pomimo więc istniejącej wyższej taryfy, dla wywozu zboża za granicę, kolej pobierała od takowego zboża jedynie należność podług taryfy niższej. Wysyłanie zaś zboża do Krakowa i przekazywanie go tam, opłacanie przysięgi kilku i kilkunastodniowego pokładnego, wynosiło dwa i trzykroć więcej jak cło zbożowe, a jednak opłacało się handlarzom, i nie zniechęcało ich do drygowania transportu zboża na Warszawę lub Odesę. Argumenta te więc *Dziennik Polski* i *Kraj* są zupełnie bezpodstawne. Zaprowadzwszy cło zbożowe napowrót, ani skarb państwa nie będzie potrzebował większej subwencji dawać kolejom, ani

handlarze nie zwrócą przesyłki zboża na inne drogi.

Również bezpodstawnym jest argument, że klasy zarobkujące w kraju stracą na przywróceniu cła zbożowego. Klasy zarobkujące, przemysłowe w kraju, zawsze u nas tylko wtenczas notorycznie dobrze się miały i robiły interes, gdy klasy rolnicze w dobrem znajdowały się położeniu, po wyższych cenach spieniężając swe produkty.

Nie taniostwo zboża podnosi przemysł w kraju, lecz jego obfitość przy dobrych cenach. Proszę się spytać pierwszego lepszego przemysłowca, w których latach zemielnik i w ogóle przemysłowiec lub kupiec najwięcej zarabiał, a każdy odpowie, że w roku 1855 i 1867. w ogóle w owych latach, gdy zboże się zrodziło, a ceny były wysokie.

Zresztą i mybysmy byli za zniesieniem cła zbożowego, gdyby zniesiono w ogóle wszystkie cła, tak, żeby rolnik nie mając ochrony w cłach dla swoich produktów, mógł także po tańszych cenach sprowadzać wyroby dla niego potrzebne. Lecz z jednej strony gardłować za zniesieniem cła zbożowego, a z drugiej strony przystawać na pozostawienie cel od wyrobów dla rolnika potrzebnych, jest niesprawiedliwością, i to tem większą, iż kraj nasz jest prawie wyłącznie rolniczy.

Zżąd *Kraj* przyszedł do przekonania, iż po przywróceniu cła zbożowego handlarze nie będą mogli zakupować zboża z pierwszej ręki, istotnie nie pojmujemy. Wszak istniało cło zbożowe, a nie przeszkadzało to wcale do zakupu zboża z pierwszej ręki; a gdy zniesiono cło zbożowe, ci sami co się trudnili przekupniarstwem drobnym, nie porzucili swego sposobu zarabkowania, bez którego i wielki handel nawet się obejść nie może. *Kraj* postawiwszy ten aksjomat fałszywy, że gdy przez zaprowadzenie cła zbożowego, uniemożliwi się handel zbożowy z pierwszej ręki, a podniesie się drobne przekupniarstwo, wyprowadził zżąd wniosek, że ci przekupniarze będą głównie ciągnąć zyski z handlu ze szkoda rolnictwa. Z jakiego rolnictwa — obcego, czy krajowego? Wszak cło zbożowe, przypuściwszy nawet prawdziwość aksjomatu *Kraju*, nie przeszkadza handlarzom kupować z pierwszej ręki zboże w kraju!

W ogóle wywody *Dziennika Polskiego* i *Kraju* są tak enigmatyczne i tak sofistyczne, że trudno je nawet uchwycić; oparte na ogólnikowych jakichś frazesach, nawet należycie ztreścić się nie dadzą dla chcącego je zbijać. Interesowani w zniesieniu cła zbożowego kolejarzy i handlarze, nagadali autorom tych artykułów swe pozorne argumenta, a ci zaprawiwszy je teoriami ogólnikowymi o korzyściach wolnego handlu, puścili je potem w świat, zastosowując jednak zasady wolnego handlu tylko do produktów rolnictwa wyłącznie, i gwałtem wmawiając w rolników, że zniesienie cła zbożowego leży w ich własnym interesie. Czy rolników mają za obranych z rozumu?..

Korespondencje „Gaz. Nar.”

Poznań d. 18. lipca.

Że zamach Kullmanna na życie Bismarka będzie wyzyskiwanym na korzyść kanclerza, a szkoda jego przeciwników, nie w tem tak dziwnego; sposób atoli, w jaki to czynią gazety niemieckie, przechodzi wszelkie wyobrażenie. Obwiniają one nie tylko całe stonniotwo katolickie o udział w zamachu, nie tylko księży ciągną przed trybunały, ale cały kościół katolicki czynią odpowiedzialnym za zbrodnię, popełnioną przez młodego, wyznika katolickiego Niemca. Ażbyż zaś oskarżenia swoje upozorować, doniosły bajkę o jakimś księdzu, co konie powozu Bismarka zatrzymywał, dla ułatwienia Kullmanowi zamachu; doniosły, że Kullman był gorliwym katolikiem i członkiem stowarzyszenia katolickiego w Salzwedel, co się także okazało nieprawdą. Gdy się zważy wszystkie okoliczności, towarzyszące temu zamachowi, mimowoli wkłada się podejrzenie, iż był on ohydą komedją, wymyśloną w celu większego spopularyzowania Bismarka, i dostarczenia nowej broni przeciwko katolikom i kościołowi. Podeirzenie to, wypowiedziano pierwsze, pismo berlińskie, *Neue Social-Demokrat* w słowach, iż wszystko, co się stało w Kissingen, przypomina sprawę Westerwella, więcej śmiejącą jak niebezpieczną. Dzisiaj już nie jeden organ socialistów niemieckich, podejrzewa Bismarka, o odegranie z Kullmanem farsy na gruncie bawarskim, ale wiele innych dzienników. Mówią one, że Kullmann strzelał tylko prochem a nie kulą, że mniemana rana Bismarka jest wymyślną, co potwierdza ta okoliczność, iż nikt mu kuli z rany nie wyjmował, a małe uszkodzenie, które sobie sam mógł zrobić, na trzeci dzień już śladu po sobie nie zostawiało. Zdaje się więc, że Kullmann za pewne wynagrodzenie ze strony kanclerza, zgodził się odegrać rolę atentatora i odegrał jak mu kazano bardzo zrećnie. Jakże to szczęście, że Bismark nie znalazł ochotnika do strzelania pomiędzy Polakami. Gdyby był jaki łotr polski a nie niemiecki wszedł w zmwę z ubóstwianym przez

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują

We LWOWIE: Biuro administracji „Gazety Narodowej” przy ulicy Sobieskiego pod Heriz 12. (dawnej oficy nowa liczb. 20). W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Ciocha w rynku. W PARYŻU, na alei Francji i Anglii jedynie u p. nakłonnika Kaczewskiego, rue de la Harpe 16. W WIEDNIU: p. Haasenstein et Vogler, nr. 16. Wallfischgasse. A. Oppelt Wollzeile 29. W FRANKFURCIE: nad Menem i Hamburger p. Haasenstein et Vogler.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się lecz bywają niszczone.

Niemców kanclerzem, przesładowanie i podły ucisk Niemców w naszym kraju, byłby się jeszcze spotęgował. Szczęście, że po nieudanej próbie z Westerwellem, Bismark wpadł na myśl, użycia do atentatu na siebie, swojego rodaka a nie Poznancyka. Zamachy tego rodzaju, jak w Kissingen, wymyślone zostały przez Napoleona III, który zamawiał je zawsze, ile razy potrzebował blask swój i znaczenie podnieść u Francuzów. Bismark, uczeń w dyplomacji Napoleona III, który przeszedł swego mistrza w zrećności, używa tego środka z daleko lepszym jeszcze skutkiem niż Napoleon III, ile razy chce wykazać cesarzowi Wilhelmowi swoją wartość i niezgodność, a narodowi niemieckiemu swoją wielkość, i ile razy potrzeba mu pobudzić namiętności przeciwko stronnictwom jemu przeciwnym. Prokuratorowie wezwani przez Bismarka do badania Kullmanna, zatuszują do reszty udział w zamachu kanclerza; są to bowiem oddane mu w zupełności narzędzia.

Gdy Niemcy na wszystkie sposoby rozpisywają się o zamachu w Kissingen i wmawiają w świat jego rzeczywistość, u nas dzieją się codziennie storki obrzydliwych i niekiedy niebezpiecznych zamachy rządu i jego posłusznych urzędników, na narodowość polską, na religiję, na prawa i mienie nasze. Jak za czasów Murawiewa na Litwie, tak obecnie u nas, każdy landrat, każdy sędzia, każdy policjant, każdy dyrektor i inspektor szkoły, ma pozwolenie swobodnie interpretować prawo na krzywdę naszą. Stado się więc, że od razu cisnę nas i dusi tysiące różnych systematów, tyle ile jest urzędników, profesorów i policjantów: każdy inaczej sobie tłumaczy konstytucję i prawa, a każdemu władza wyższa przebacza największe nadużycia, najstraszniejsze dowolności, byle te nadużycia i te dowolności zwrócone były przeciwko Polakom i katolikom. Dzienniki nasze prawie w każdym numerze notują ku wiecznej rzeczy pamiętce, jakiś nowy fakt tego rodzaju prześladowania i ucisku. Rozpisywano kiedyś całe tomy o satrapach tureckich, z których każdy w swoim baszliku rządził despotycznie, według swego widzimisie. Gorzej się u nas dzieje niż w Turcji, bo tam satrapa, despotą i tyranem nie jest już tylko wyszły urzędnik niemiecki, ale każdy w szczególności urzędnik i każdy Niemiec.

Na dowód tego fakciek z prywatnej rodziny. Jest tu w Poznaniu instytut wychowawczy prywatny, utrzymywany przez Niemca, w którym pensjonarze są obydwoh narodowości, niemieckiej i polskiej. W skutek tego byli dawniej obok niemieckich i polscy nauczyciele. W miarę jak rząd wyzywał się z prześladowaniem, w instytucji prywatnej oddalono Polaków nauczycieli, tak że w końcu pozostał tylko jeden. Był on w tej szkole nauczycielem lat 19 i starał się o jej dobro wszelkimi sposobami. Człowiek zany, spokojny, prawy, o którym dyrektor, Niemiec, wyrażał się „er ist peinlich ehrenhaft”. Przez te lat 19 stracił on w tej szkole młode siły a pomimo tego, że był nadzwyczaj użytecznym i lubianym dla charakteru swego przez uczniów i kolegów, oddalono go teraz bez względu na jego rodzinę, i na zobowiązania przyjęte. Z tego możecie mieć wyobrażenie o sile ucisku, i jak każdy prywatny nawet Niemiec bierze w nim udział. Umowa, zawarta z Polakiem, Niemca nie obowiązują, bo krzywdzi Polaka; wynaradawia, gwałci jego sumienie a okradając majątek, to dziś u każdego Niemca rzeczą honorową. Biermy zżąd o chotę do nienikania Niemców i obywatela się bez ich pomocy. Sami sobie we wszystkim wystarczać — to powinno być naszym hasłem.

Gdy rząd i Niemcy zgnęają się nad Polakami, panslawiści moskiewscy szerzą tymczasem pomiędzy nami sympatie moskiewskie i coraz pewniej występują. Przykład moskiewskiej propagandy, której się podejmują nawet rządowe, moskiewskie figury. opisał w jednym z numerów *Dziennika Poznańskiego* korespondent jego z Berlina. Oto co on pisze:

„Wczoraj, t. j. dnia 13. b. m. na walnem zebraniu towarzystwa katolickiego, niezwykłej donalności niespodzianki, ujrzałyśmy w naszym gronie z dalekich stron gości, t. j. radcę tajnego, p. Izdebskiego i kupca p. Romana Skórzewskiego z Petersburga.

O godzinie 9 wieczorem zagali posiedzenie prezes pan Zienkiewicz, poczem przystąpiono do obrad nad zmianą niektórych paragrafów ustawy towarzystwa. I tak przyjęto większością głosów wniosek p. Morgensterna, aby członków w przeciągu trzech miesięcy nieobecnych w towarzystwie, wykluczyć z listy wykreslić. Później przystąpiono do wyborów na rozmaite urzędy w zarządzie towarzystwa. Już w samym końcu przemówił p. radca Izdebski, wyrażając swe zadowolenie z porządku wzorowego jaki panuje w towarzystwie, życzył z serca powodzenia i dalszego rozwoju towarzystwu. W drugiej części swej przemowy, zalecał porozumienie się młodzieży polskiej z resztą Słowiańszczyzny, mianowicie z Moskwą; w obec grupowania się narodów jednego plemienia w węzeł solidarności, uważa p. Izdebski je-

dyna możliwa pomyślniejsze Polskę w połączeniu się z Moskwą, poczem złożył na ręce prezesa 100 rs. na korzyść kasy pożyczkowej towarzystwa. Po nim zabrał głos p. Skórzewski, Wielkopoleński, który od 6 lat zamieszkuje w Petersburgu. W porywających wymową słowach, przytaczał swe spostrzeżenia nad Moskwą, w której widzi wszystkie cechy plemienia słowiańskiego, przytacza różnicę postępowania Moskwy z Polakami w Kongresówce, a w samej Moskwie, wywodzi przyczyny i kończy życzeniem ugrunтовaniem na osobistym doświadczeniu, aby młodzież starała się o ile możności zbliżyć się do Moskwy. Spóźniona pora nie dozwoliła odpowiedzieć szanownym mówcom, a tyle byłoby słusznych powodów na zbiecie podług mnie teorii, — których apostołstwo jeszcze przedczesne i nie dające żadnej gwarancji w obec uciemiężenia, ze strony moskiewskiej, na każdym kroku w Królestwie i Litwie czuć się dającego.

My do tych słów to tylko dodać możemy, że rząd niemiecki sam przygotował u nas grunt dla propagandy moskiewskiej; że objawy zbliżenia się ku Moskwie mnożą się i mnożyć będą jak w Czechach, pod ciężką, ołowianą dłoń Niemca, która wydziera język polski z ust każdemu Polakowi, z serca jego ruguje wiarę a z kieszeni pieniądze. Jakże korzyści rząd moskiewski może z takiego zaszewienia odnieść w razie wojny, chociażby tylko pozornie okazał się przychylnym Polakom, pisać nie potrzebuje.

Z innych faktów donoszę wam, że na zjazd archeologów w Kijowie, jako delegowany naszego Towarzystwa Przyjaciół Nauk udaje się p. Dziąłyński z Prus Zachodnich. Na takiż sam do Sztokholmu udaje się jako delegat tegoż Towarzystwa J. I. Kraszewski.

Pan dr. Juliusz Au, dyrektor szkoły rolniczej w Zabikowie i trzech profesorów tejże szkoły, powołanych zostało na sędziów Wystawy rolniczo-przemysłowej, która w Warszawie ma być we wrześniu otwartą.

Lwowiński, pan Z. T. Guniewicz, znany z wielu kompozycji, w poważnym stylu napisanych, ma zamiar założyć w Poznaniu Towarzystwo muzyczne. Byłoby ono u nas bardzo pożądanym i życzyć należy, ażeby zamiary Guniewicza przyszły do skutku.

Budowa teatru polskiego znacznie postąpiła. Jest to budynek piękny i odpowiada swojemu celowi. Dla ukończenia jego potrzeba jeszcze funduszy. Byłoby to dowodem dobrze pojętej solidarności narodowej, gdybyście we Wschodniej Galicji urządzali składki, koncerty, festyny i widowiska dla zebrania i dopełnienia funduszu potrzebnego na ukończenie teatru polskiego w Poznaniu. Nie wątpię, że patriotyzm Galicjan zdobył się na nowe ofiary, dla postawienia godnego przybytku polskiemu muzom w Poznaniu, przez niemalże obłożonym.

Bardzo pocieszającym jest objawem, jak u nas podnoszą się umysłowo i solidarnie stowarzyszenia rzemieślnicze. Bywają nader częste posiedzenia dla obrad różnych a potrzebnych, pod przewodnictwem ludzi prawych i praktycznych. Dnia 13. bm. odbył się na sali Bazarowej, wieś szewski, o którym już od dwóch tygodni mówiono. Pospieszali na te wiecie uczestnicy z wielu oddległych nawet miasteczek; przybyli delegaci cechów szewskich i towarzystwa przemysłowego, jako też i spółek zarobkowych. Zebranie liczyło przeszło 150 członków. Na wywyższeniu zasiadł komitet. Przed nim na stole stało popiersie dr. Marcinkowskiego zwrócone twarzą do zgromadzenia na sali. Obok zajęli miejsca przy stole dziennikarskim, redaktorowie pism tutejszych polskich politycznych.

Wice zagał pan Józef Chociszewski, dyrektor „Ula“, i wielce zasłużony wydawca tanich a pożytecznych książek, jako inicjator tego zebrania. Podziękował zgromadzeniu, że zebrali się tak licznie, i wykażał cel wieca, aby radzić nad kwestjami, mającymi polepszenie bytu szweców sprowadzić itp. W końcu wykrztał: „Panowie! Rozpoczynamy obrady nasze w duchu miłości, jedności i zgody, a niezawodnie uwiecznione będą owocami, które nie na razie — uprzedzam — ale zwolna i z czasem dopiero zbierać będziemy. Skład zarządu: prezydium pan Józef Chociszewski, zastępca tegoż dr. Cylichowski; sekretarze pp. dr. Szymański, Tundak i Durski (majstrowie szewscy). Zgromadzenie liczyło przeszło trzystu członków przy zamknięciu!

Przegląd polityczny.

Po ustąpieniu z gabinetu Mac-Mahonowskiego pp. Magne i Fourton, nastąpiła chwila jeszcze większego wahania się i niepewności ze strony rządu. Magne usunął się z przyczyn finansowych, chociaż zaprzeczył się nieda, że charakter jego polityczny, barwy bonapartystowskiej, także nie miały wpływu na dymisję, zwłaszcza ze względu na stosunek jego do przezwanej większości Zgromadzenia narodowego. Fourton, pragnąc utrzymać tymczasowość siedmiolecia, wbrew Mac-Mahonowi i ks. Décazes, skłaniających się do kierunku ostatniego ordędia, musiał ustąpić, skoro nie mógł przeprowadzić kandydata bonapartystowskiego na miejsce ustępującego ministra skarbu. Możliwość powrotu do gabinetu ks. Broglio wskazuje, jak, pomimo mocnych podstaw rządu, wskazanych w ordęziu, osobiste zachowanie się Mac-Mahona jest niestawowem i wahał się. Jenerał Cissey zastępował miejsce ministra spraw wewnętrznych, a Décazes tymczasem usiłował przed marszałkiem utrzymać propozycję swoje: na miejsce Fourtona proponował ks. Audifret-Pasquier, a na ministra skarbu

Lavergne. Mianowanie ich zdawało się niewątpliwem, ponieważ obadwaj są przychylni wnioskowi Periera, a organa lewego środka apodyktycznie zapewniały, że i Mac-Mahon zgadza się na rozwiązanie kwestji na podstawie tegoż wniosku. Tymczasem pozawczorajszy wieczorny telegram z Wersalu donosił, że tegoż dnia na posiedzeniu Zgromadzenia narodowego, oznajmił wiceprezes rządu, jenerał Cissey, mianowanie nowych ministrów: jenerała Chabaud-Latour ministrem spraw wewnętrznych, a Macieja Baudet ministrem skarbu. W skutek tej nominacji, Zgromadzenie postanowiło na żądanie ministrów odczytać rozprawę nad wnioskiem Periera do czwartku. Czy i o ile nominacja jenerała Chabaud-Latour może być uważana za stanowczą, groźbę marszałka, energicznego podtrzymania programu ordędiowego, obaczmy dopiero najprędzej w niedzielę, to jest po zachowaniu się nowego gabinetu, wobec rozpraw nad wnioskiem Perierowskim.

Postępowanie karlistów i manifest Dorregaraya, zapowiadający powszechną egzekucję dorazną nad wziętymi wojennymi, wywołał ze strony rządu republikańskiego rozporządzenia, mające na celu, przez odpowiednie zapowiedzi manifestu represali, ukroczyć zemście karlistów i osłabić ich siły. Czy zamiar ten powiedzie się, lub sprowadzi przeciwnie zamierzonemu celowi następstwa, da się tu widzieć. Nadeszła wszakże już treść tych rozporządzeń madyryckich, jako też i innych, wydanych w celu potężniejszego zorganizowania armii republikańskiej.

Dekrety rządowe, ogłoszone przez dziennik *Gaceta*, rozciągają stan obłężenia na całą Hiszpanię; zarządzają sekwestrację majątku osób, należących do band karlistowskich lub służących karlistom; następny dekret stanowi, że z dochodów tak zabranego majątku, mają być wypłacane wynagrodzenia rodzinom wojskowych rozstrzelanych przez karlistów, jako to: 100.000 pesetas (franków) za każdego wyższego oficera, 60.000 za każdego niższego, a 25.000 za szeregowca, żołnierza czy ochotnika. Każde przepisanie majątku osób, o karizm obwinionych po dacie tego dekretu, uważane być ma za żadne i niebyłe. Inny dekret zwija wszystkie stowarzyszenia, niemające pozwolenia od rządu; zakazuje ogłaszania wszelkich wiadomości o powstaniu karlistowskim, jeżeli te nie są wyjęte z urzędowej gazety. Inny dekret zarządza utworzenie 80 batalionów nowej nadzwyczajnej rezerwy, która ma liczyć 125.000 ludzi bezbrzennych i wdowców bezdzietnych od 22 do 35 lat życia, a którzy mają stawić się od 23. do 30. sierpnia; wolno jest jednak wykupić się za 1.250 pesetas.

Karlicy zgromadzili część sił swoich w Walencji, i zbliżyli się aż pod Cuenca, miasto na 15 mi drogi od Madrytu. Cuenca od tygodnia została przez nich obłożoną. Chociaż ruch skierowany w te okolice, przedsięwzięty był tylko dla uczynienia dywersji wojskom operującym na północy, że jednak udało się tam zgromadzić większych kilka oddziałów, a i na powodzenie nie zbywało, karlicy poczęli prowadzić formalne obłężenie. Telegram madyrycki z dnia 18. bm. podaje wiadomość, że w zaszłej wigilią dnia bitwie, stracili oni 40 poległych i 1.500 rannych; wieczorny zaś z tego samego dnia telegram donosi, że jenerał Santa Cruz na czele swojej dywizji wykonał dnia 17. bm. atak na całej linii, i zmusił karlistów do cofnięcia się; miasto zostało uwolnione od obłężenia. Tymczasem karlistowskie telegramy głoszą o zdobyciu Cuenzy przez karlistów.

Ziemie polskie.

(Wywożenie księży z parafii pod zaborem pruskim. — Nieprawne postępowanie w tym względzie rządu pruskiego. — Proces w sprawie oszustw w niemieckim Towarzystwie pożyczkowym w Poznaniu. — Proces w sprawie fałszywych papierów kredytowych w Warszawie).

Smutny przedstawia widok oczom niezaspokojonym, dzisiejsze postępowanie rządu pruskiego. W wieku, który się szczyty wysoko posunęła wiedza, dzieją się rzeczy, które zdawało się, były tylko możliwe w czasach panowania ciemnoty i gwałtu. Któżby mógł myśleć, że w państwie słynnym z systematów filozoficznych, rozpoczyna się przesładowania religijne, i to dokonywane nie z pobudek religijnych, ale z pobudek czysto policyjnych?

I cóż przytem się jeszcze okazuje? Oto, rząd pruski, rozpoczynając przesładowania księży, nie rozpatrzył się dobrze w prawach, i sam dał przykład gwałcenia takowych. Opierając się na paragrafie 24, ustaw z d. 12. maja 1873 r., dotyczącego kościelnej władzy dyscyplinarnej, i utworzenia królewskiego trybunału dla spraw kościelnych, w którym jest powiedziano, że oporni study kościoła, jeżeli ich pozostawienie na urzędzie nie da się pogodzić z publicznym porządkiem, mają być na wniosek władzy wyrokami sądowym z urzędu swego złozeni.

Naczelny trybunał berliński, gdy mu królewski kościelny trybunał przedłożył wyroki, składające z urzędu księży do zatwierdzenia, orzekł d. 28. maja, że podług karnych praw ogólnych państwa, godność kapłańska nie jest urzędem publicznym. Na mocy tego orzeczenia, królewski kościelny trybunał d. 17. czerwca zawyrokował, że stosownie do państwowego karnego kodeksu, ustawy krajowe o sądowym składaniu z urzędów duchownych nie mają żadnego znaczenia, ponieważ państwowy kodeks karny (Reichs-Strafgesetzbuch) nie uważa duchownych jako pełniących urząd publiczny, a kary składania z urzędu duchownego nie zna.

Od d. 17. czerwca władze pruskie wiedzą, że postępują nieprawie, za-

braniając księżom pełnienia ich obowiązków duchownych, i pomimo tego nie zaprzestają dokonywania gwałtów, które do głębi poruszają sumienie wiejskiej ludności? I mamy się dziwić rozpaczliwym wybuchom włościańskim, jakie miały n. p. niedawno miejsce w Kwietniowie.

Władze pruskie przenoszą teraz księży z jednej parafii do drugiej, z jednej reencji do drugiej. Ostatnie dzienniki poznańskie znowu donoszą o dwóch wypadkach wygnania. W dniu 17. lipca wywieziono z Buku ks. Warmańskiego, a z Chełmży ks. Góreckiego. Gdy wywożono ks. Warmańskiego, zgromadzony lud zanosił się od płaczu i jęku, ponieważ ks. Warmański zjednał sobie silną miłość swoich parafian.

W dniu 17. lipca rozpoczął się proces Gersta w sprawie oszustw, jakie się okazały w zarządzie niemieckiego Towarzystwa pożyczkowego w Poznaniu. Gdy się ukończy proces, podamy szczegółową wiadomość.

W Warszawie odbył się również ciekawy proces z powodu sprawy fałszywych moskiewskich kredytowych papierów. Fabryka tych papierów miała być pod Solurą w Szwajcarii; agentem dostarczającym tych papierów był Gelberger, pod Bochnią zamieszkały. Oskarżonymi byli starozakonni, głównie w Wiślicy zamieszkał, którzy na granicy z Galicją zawiązali bandę w celu przewozu z zagranicy i rozsprzedaży fałszywych pieniędzy papierowych. Na ławie obwinionych zasiadło 10 aresztowanych, a 15 osób na wolnej nodze oczekiwało na wyrok. Skazano 7miu obwinionych, za świadome puszczanie w kurs fałszywych papierów kredytowych, z zagranicy sprowadzonych, na roboty ciężkie w zakładach fabrycznych po lat 8 i niżej do 6, (w miarę udziału), z pozbawieniem wszelkich praw, i osiedleniem na zawsze w Syberji; 8go zaś za niedoniesienie rządowi o tem przestępstwie, na rok rot aresztanckich; 9ciu dla braku dowodów od kary uwolniono, a dwóch z liczby tej, jako uwiecznionych, na wolność wypuszczono, 6ciu za zupełnie usprawiedliwionych z zarzutu uznano, i wręczenie aż do czasu ujęcia ich zawieszono.

Krajowa konferencja nauczycielska.

(Ciąg dalszy.)

Przeprowadzeniem tych ustaw, na co Wys. sejm krajowy nie szczędził funduszy, zajmuje się właśnie z wszelką usilnością wys. Rada szkolna krajowa, i spodziewać się można, że organizacja znacznej ilości szkół w duchu owych ustaw wkrótce już wejdzie w życie.

Najważniejszym zaś nabytkiem w tym kierunku jest powszechnie w kraju rozbudzone przekonanie o potrzebie oświaty ludu, a okoliczność ta daje rękojmię, iż wszyscy, którzy się jej krzewieniu poświęcają, wszechstronne znajdą poparcie i uznanie.

Jeżeli się zwąży, iż to wszystko, o czem pobbiezie tylko wspominałem, stało się w przeciągu lat kilku, tedy nikt nie zaprzeczy, iż zrobiło się w śród danych okoliczności bardzo wiele. Mimo tego jestem tego przekonania, a sądzę, że i panowie je podzielacie, iż to dopiero początek, i że w sprawie oświaty ludu pozostaje nam jeszcze wiele, bardzo wiele do czynienia. Atoli żywie również tę silną nadzieję, iż przy troskliwości i przychylnem usposobieniu dla oświaty Wys. rządu, a szczególnie jego Exc. obecnego ministra wyznań i oświecenia, tudzież Wys. sejmu krajowego, przy niezmordowanej w tym kierunku zapobiegliwości JExc. pana namiestnika naszego, a przede wszystkim przy usilnej a wytrwałej, pełnej powagi poświęceniu pracy nauczycieli, tudzież wszystkich, którzy się oddają sprawom szkół ludowych, należyty rozwój ich szybkim postępować będzie krokiem, i że one w niedalekiej przyszłości staną się głównym czynnikami pomyślności kraju i społeczeństwa naszego w każdym kierunku. Ciemnota bowiem tylko poniża i niszczy, rzetelna zaś oświata podnosi i buduje. A teraz nim przystąpimy do wspólnej pracy w imię boże, niech mi wolno będzie tłumaczem uczuć, jakimi niezawodnie wszyscy tu zgromadzeni przejęci są głęboko, ku najdosłowniejszej Osobie najmiłościwiej nam panującemu cesarzowi Franciszkowi Józefowi, i dlatego wyzywam panów do wznieślenia na cześć Jego: Niech żyje!

W myśl programu przez Radę szkolną zatwierdzonego, ogłaszam konferencję za otwartą. Pierwszą czynnością w myśl owego programu jest wybór dwóch sekretarzy. Nim przystąpimy do tego wyboru, zapraszam na mego zastępcę p. Józefczyka, dyrektora krakowskiego seminarjum (brawo).

W tej chwili odbieram od p. Zarańskiego, znanego pracownika na polu oświaty ludowej, telegram, który z przyjemnością szan. Zgromadzeniu udzielam. Jest on tej treści: „Niechaj Bóg pobłogosławi najtrudniejszemu dziełu narodowemu, i natchnie go myślą Piramowiczów i Czackich.“

Dyrektor seminarjum lwowskiego p. Sawczyński wnosi, ażeby prezydium w imieniu zgromadzonych za te życzenia p. Zarańskim podziękowało. (Wniosek ten przyjęto.)

Dodajemy od siebie, że dr. Nowakowski z Suławy, jest na zgromadzeniu obecnym.

Przystąpiono do wyboru sekretarzy: Pan Antoniewicz chciał, ażeby pierwaj wybrać Wydział z 5 członków, któryby proponował dwóch członków na sekretarzy, czemu jednak opart się skutecznie p. Sawczyński, że nie należy czasu tracić na wybory. Na wniosek p. Maciulowskiego proponował przewodniczący: pp. Maciulowskiego z Krakowa i Gromadkę z Kufusza na sekretarzy, których zgromadzenie zatwierdziło.

Drugą sprawą było wykazanie się mandatem wszystkich powołanych na zgromadzenie.

Ponieważ zaś były rozdane karty wstępu, i za takowemi członkowie weszli do sali,

wię osobne składanie mandatów okazało się zbyt cennym.

Następnie zostały odczytane sprawy, które konferencji przez Radę szkolną, do obradowania przekazane zostały.

Poczem przystąpiono do wyboru Wydziału wykonawczego w myśl reskryptu ministra wyznań i oświaty z dnia 8. maja 1873 r. Podług tego reskryptu te tylko wnioski mogą być przedłożone konferencji, które Wydział wykonawczy uzna za stosowne, aby były na niej traktowane, z wyjątkiem jednak tych, które konferencja sama trzema częściami głosów uzna za potrzebne i konieczne. Że zaś w reskrypcie tym nie było powiedzianem, z ilu członków ma się ten Wydział wykonawczy składać, więc zgodzono się ostatecznie po długiej dyskusji, aby Wydział wykonawczy składał się z przewodniczącego i z 4 członków wybranych.

Następnie przystąpiono do oddawania kartek.

Podczas skrutynium tego wyboru zawzwał przewodniczący delegatów pojedynczych okręgów, aby przedłożyli swoje wnioski. Wniośków tych wpłynęło do 150, niepodobna było zatem wszystkich odczytać, zgodzono się więc w końcu na to, iż tylko wniosek ks. Wąsikiewicza w sprawie nanki gospodarstwa wiejskiego odczytany będzie, a wszystkie inne wnioski odesłane zostaną do Wydziału wykonawczego, który ma się w nich rozpatrzyć i następnie zgromadzeniu zdać sprawę, do której komisji mają być odesłane. Po odczytaniu wniosku ks. Wąsikiewicza, wnioski tenże, aby jego wniosek przekazany został osobnej komisji, do tego wniosku ad hoc wybrać się mającej, na co się jednak zgromadzenie nie zgadza, jeno uchwała aby go, traktować jak każdy inny wniosek.

Potem ogłoszono rezultat skrutynium do Wydziału wykonawczego. Wybrani zostali: pp. Józefczyk, Śasiedzi, Baranowski i Pajak. Następuje wybór dwóch sekcji, jednej dla spraw administracyjnych, drugiej dla spraw dydaktycznych, każda sekcja z dziećmi członków. Na wniosek p. Józefczyka wybrani zostali po krótkiej dyskusji, do sekcji administracyjnej: pp. Śasiedzi, Hansmann, Kowalik, Siedmiograj, Kulisz, Sawicki, Siatkiewicz, Biliński i Górkiewicz; — do sekcji dydaktycznej pp. ks. Wąsikiewicz, Badończyk, Roszczyński, Petryk, Kawczyński, Szpetmański, Lekarski, Dzwierkowski i Petynek. Na tem o godz. 1 zakończono posiedzenie najszybciej.

Po południu o godz. 4^{1/4} odczytano najpierw protokół z ranniejszego posiedzenia, który po kilku uwagach stylistycznych przyjętym został.

Następnie podał przewodniczący p. Olaszewski do wiadomości zgromadzonych, że przewodniczącym sekcji administracyjnej obrano p. inspektora Śasiedzińskiego, a przewodniczącym sekcji dydaktycznej ks. Wąsikiewicza.

Resztę czasu do godziny 6 wieczór, zajęła debata nad tem, do której sekcji mają być wnioski Rady szkolnej i kilku wniośków pojedynczych Rad okręgowych administracyjnej natury, nad którymi Wydział wykonawczy przez południe mógł się zastanowić, przydzielonemu.

Referent Wydziału wykonawczego nie powinien był dotykać meritum spraw poruszanych w pojedynczych wnioskach, co naturalnie wywołało zdania przeciwne i przydłżało to niepotrzebnie dyskusję. Powinien on był tylko po prostu przedstawić do głosowania, czy ośnośny wniosek ma być odesłany do tej lub owej sekcji — lub nie. Jeżeliby tak dalej było, to tylko na samem przedstawieniu 150 wniośków byłby zeszły cały czas na konferencję nauczycielską przeznaczony.

We wtorek, zagał posiedzenie radca szkolny p. Olaszewski o godz. 9^{1/2}. Po przeczytaniu i przyjęciu z małą poprawką protokołu wczorajszego popołudniowego posiedzenia, przystąpiono do porządku dziennego.

Pierwszą sprawą były wnioski naglące p. Ruszczyńskiego tej treści:

1) Członkowie sekcji mają zastanowić się nad każdym piśmiennie wypracowaniem przedłożeniem nauczycieli.

2) Panowie nauczyciele mogą być przytomni obradom w sekcjach.

3) W szczególnych wypadkach może przysłużyć prawo pojedynczym nauczycielom, być obecnymi przy rozprawach w sekcjach z glosem doradczym.

4) Członkowie komisji w razie potrzeby mogą dla wzmożenia się, dobrać sobie innych członków konferencji nauczycielskiej.

Wszystkie te wnioski bez dyskusji zostały przyjęte.

Jako punkt drugi porządku dziennego, jest sprawozdanie komisji administracyjnej z dotyczącego przedłożenia Rady szkolnej krajowej następującej treści:

W jaki sposób konferencja krajowa może stosownie do art. 52 ustawy z dnia 2. maja 1873 brać nadzór nad obrotem funduszu emerytalnego nauczycieli szkół ludowych?

Komisja po wszechstronnej dyskusji w sekcji, stawia następujący wniosek: Konferencja krajowa wybiera z pomiędzy siebie 5 członków do komisji lustracyjnej, w celu sprawdzenia rachunków z dochodów i rozchodów funduszu emerytalnego nauczycieli szkół ludowych. W celu łatwiejszego przeglądu winne księgi kontowe dotyczącego funduszu zawierać w sobie 7 głównych działów w art. 50 ust. szkolnej z r. 1873 tyt. IV, poszczególnionych. Nadto ma komisja lustracyjna prawo stawiania odpowiednich wniośków, tak co do sposobu i miejsca umieszczenia funduszu emerytalnego, jakoteż w razie powiększenia się z czasem pomniejszonego funduszu, co do zmniejszenia odsetków do tegoż funduszu, stosownie do art. 50 lit. f) ust. szkol. z 1873 r. tyt. IV. przez nauczycieli spłacać się mających.

Nad tym wnioskiem zawiązała się dłuższa dyskusja, w której niektórzy mówcy po kilka razy nawet głos zabierali, a z której tylko głosy ważniejsze podajemy. P. Maciulowski wnosi, ażeby zamiast komisji lustracyjnej, która prawdopodobnie przegląd rachunków załatwiałaby w czasie zjazdu konferencji, to jest raz na trzy lata, więc tylko dorywczo mogłaby przeglądać te rachunki, wybrać stałą Radę nadzorczą na lat

trzy, zamieszkałą we Lwowie. Ta Rada nadzorczą miałaby potem zdawać sprawozdanie konferencji z trzyletniej swojej czynności.

Do tego wniosku stawia p. Sokolnicki poprawkę, iż w skład tej Rady nadzorczej powinni wchodzić: jeden nauczyciel szkoły gimnazjalnej, jeden szkoły realnej, jeden nauczyciel seminarjum nauczycielskiego, jeden nauczyciel szkoły wydziałowej a jeden szkoły ludowej.

Przewodniczący przerywa p. Sokolnickiemu uwagę, że teraz toczy się sprawa tylko nad tem, czy ma być wybrany Wydział stały, czy też komisja lustracyjna z 5 członków zlożona.

P. Pajak z uwagi, że fundusz emerytalny jest bardzo ważny, z którego czerpią wyświeżeni nauczyciele emerytury, i zaopatrzenie wdów i sierot, nie radzi tej sprawie zbyt pospiesznie załatwiać, ale dokładnie się nad nią zastanowić. W końcu swego dość długiego przemówienia stawia dodek do wniosku p. Maciulowskiego tej treści: Ażeby tę czynność którą p. Maciulowski poruczyć chce osobnemu Wydziałowi poruczyć, temu Wydziałowi stałemu, który konferencja na lat trzy wybrać ma.

Przy głosowaniu nie utrzymał się żaden z tych trzech wniośków.

P. Strocka przypomina zgromadzeniu, jeżeli dziś nie powzięnie uchwały, to ten ważny wniosek przepadnie; stawia więc taki wniosek:

„Konferencja nauczycieli upoważnia stały Wydział, który ma być wybrany na lat trzy, do udziału w czynnościach zarządzania funduszu emerytalnego.“

Po energicznem jeszcze przemówieniu radcy p. Sawczyńskiego wniosek ten został przyjęty.

Z kolei zdawała komisja administracyjna (referent p. Biliński) sprawę nad następującym zagadnieniem Rady szkolnej krajowej: Sprawozdanie inspektorów szkolnych wykazuje, iż w szkołach wiejskich i małomiasteczkowych, szczególnie jednoklasowych, frekwencja dzieci w oddziałach wyższych jest nadzwyczajnie małą, w stosunku do frekwencji w oddziałach niższych. Konferencja zastanowi się a) jakie są tego powody, b) jak przeszkody usunąć, c) jakich użyć środków, aby frekwencję w oddziałach wyższych powiększyć.

Przystąpiono do punktu Igo.

Komisja po dokładnem zbadaniu i zastanowieniu się co do punktu pierwszego, jakie są powody małego uczęszczania dzieci w oddziałach wyższych, w stosunku do frekwencji w oddziale pierwszym, przyszła do przekonania, że zbyt częste przepelnienie oddziałów niższych, przez co nauczyciel nie jest w stanie dzieci należycie zatrudnić, i dostateczny postęp osiągnąć, co tak dzieci, a nie również więcej rodziców do szkoły zniechęca i przez co ostatni, niewiedząc dostatecznie ze szkoły korzyści, najchętniej po nkończeniu pierwszej klasy, dzieci dalej do szkoły posyłać nie chcą i wolą je używać w domu do gospodarstwa.

Komisja zatem wnosi, ażeby zanim § 4. ustawy szkolnej z roku 1873 będzie mógł być zastosowany tj., zanim będzie można drugiego nauczyciela ustanowić, ażeby tymczasem w szkołach przepelnionych rozdzielić naukę w ten sposób, iżby nauka w pierwszej klasie odbywała się przedpołudniem, a nauka w 2ej i 3ej klasie popołudniem.

Po przedłożeniu p. Dziupńskiego, który chce podzielić w ten sposób, aby nauka odbywała się rano w dwóch oddziałach, a w 2ej i 3ej klasie popołudniem i ażeby przejście z niższej klasy do wyższej ułatwiać łagodniejszą promocją; p. Kawczyński, który chce ażeby nauczyciele za powiększoną takim rozdziałem pracę otrzymali wynagrodzenie; pana Tabo, który uważa, że rozdział ten, gdzie do jednej szkoły kilka gimnazjów dzieci posła, przeprowadzić się nie da, — wniosek komisji zostaje przyjęty.

Radca Sawczyński przypomina, że już godzina 12. a dopiero skończono obrady nad jednym powodem, i jednym środkiem zaradczym, że zaś komisja administracyjna przedstawiła coś 11 powodów i 10 środków do usunięcia tychże, więc jeżeli tak dalej obrady pójdą, to nawet tego jednego punktu konferencja nie załatwi. Stawia więc wniosek: ażeby przewodniczący każdy powód przedstawiony przez komisję, podawał osobno pod głosowanie, a jeżeli zgromadzenie uzna go jako powód, aby już nad tem więcej nie dyskutowano. Na co się konferencja zgadza. Tak samo postąpić należy i przy środkach zaradczych.

Sprawozdawca p. Biliński czyta zatem powód drugi:

„Używanie dzieci starszych do robót gospodarskich.“

Jako sposób usunięcia tego powodu podaje komisja, ażeby uwzględniwszy stosunki naszego ludu wiejskiego, ferie szkolne odbywały się w trzech porach, mianowicie: w czasie robót wiosennych przez dni 14, w czasie żniw przez dni 21, zaś w czasie kopania ziemniaków przez dni 14 się odbywały, stosownie do czasu, w którym się pomienione roboty rozpoczynają, o czem nauczyciel Radę szkolną okręgową wcześniej zawiadomić powinien.

P. Antoniewicz z chce, aby tych ferji nie nstanawiano dla wszystkich szkół ale tylko tam, gdzie się tego okaże potrzeba.

P. Pajak wnosi, ażeby czas nanki w szkołach wiejskich we wszystkich miejscowościach był w ten sposób urządzony, iżby trwał od 15. października do 15. maja.

P. Kowatówka robi do tego poprawkę: tylko tam gdzie tego stosunki miejscowe wymagają. Ks. Zieliński chce, ażeby nauka trwała nieprzerwanie po 10 godzin tygodniowo w lecie, a po 25 godzin w zimie. Dziecko niech się uczy jak było do domu przegrzani, ale niech się uczy. P. Stiasny nie jest za długimi wakacjami, bo gminy wzięłyby ządł popoch i potraciłyby nauczycielom z pensji za 5 tygodniowe wakacje. Nauczyciel powinien, zdaniem jego, i podczas ferji pracować, powinien on pod ten czas przygotowywać dzieci młodsze, które mają przyjść do szkoły. Dzieci musi p. Siedmiograj sprzeciwia. — Urzędnicy zażadoszą nauczycielom tych ferji, nie pozabawiajmy się więc ich sami.

Przy głosowaniu upadają wszystkie wnio-

[illegible]

